Nr. 13. **Warszawa, dnia 15 (27) Marca 1875 r.** **Rok IV.**

TYGODNIK ROLNICZY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą, lub najlepiéj przesełając pieniądze wprost pod adresem: **Do Redakcyi Tygodnika Rolniczego, w Warszawie Alea Jerozolimska Nr. 34 (nowy)**, gdzie wszelkie listy i korespondencje adresować należy.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za stosowną opłatą.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:		Na prowincji i w Cesarstwie z przesyłką w opaskach opakowaniem i ekspedycją:	
rocznie	rsr. 4 kop. 80	rocznie	rsr. 6 k. —
półrocz.	„ 2 „ 40	półrocz.	„ 3 „ —
kwartał.	„ 1 „ 20	kwartał.	„ 1 „ 50

za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. na kwartał.

W **Austryi** w stosunku 10 złr. rocznie;—w **Prusach** rocznie 6 talarów w. p.

Cena Numeru pojedyńczego kop. 15.

OD REDAKCYI.

Upraszamy Sz. Prenumeratorów którzy kwartalnie pismo nasze zapisali, o nadesłanie opłaty za kwartał drugi.

Rolnictwo i dochód z gruntu.

(*Ciąg dalszy.*)

Przytoczyliśmy ten długi wstęp dosłownie bez dodawania uwag, pozostawiliśmy je sobie na koniec, ażeby lepiej uwydatnić i to co nam się niewłaściwem wydaje, jaśniej przedstawić.

Pozostawiamy na uboczu namiętne wystąpienia przeciwko instytucyjom, które rządzą własnością ziemską i rolnictwem w Niemczech, gdzie nie wszystko przedstawia się w barwach różowych.

Pomimo milijardów francuzkich, jak się zdaje, tak właściciel jak i dzierżawca zarówno są tam pokrzywdzeni. Ale jestto ich sprawa miejscowa, nie możemy wdawać się w jej rozpatrywanie.

Ale obok tych napadów i przedstawienia opłakanego obrazu własności ziemskiej i rolnictwa w Niemczech, spotykamy w wyżej przytoczonej pracy dziwne zdania, na które bynajmniej zgodzić się nie możemy.

— „Najniewdzięczniejszym zawodem, jest zawód rolniczy.

— „Kto chce należytego procentu od kapitału, niechaj nie nabywa własności ziemskiej.

— „Rolnik może być dumnym wypełnieniem swego wzniosłego a przykrego powołania, czując że jest najgłówniejszym filarem społeczeństwa; ale duma jego ustąpi miejsca pokorze, skoro otworzy księgę prawdy i w niej wyczyta: „*Rola twoja rodzić będzie osty i ciernie, w pocie czoła pożywać będziesz chleb codzienny.* Oto jest prawda, której żaden filozof jeszcze niezaprzeczył."

Miałyżby to być zasady, ostatni wyraz wiedzy i doświadczenia niemieckich rolników?

Czyliżby wypadało nam nakłaniać ludzi młodych i majętnych do szukania nauki w zakładach agronomicznych, pod pozorem wtajemniczenia ich we wszystkie tajniki sztuki tak trudnej, wyciągnięcia możliwych z ziemi korzyści, gdybyśmy im w perspektywie okazywali życie znojów bez nagrody i pracy bezowocnej? Jakto! powołanie rolnika najdawniejsze i najpowszechniejsze, miałożby być najniewdzięczniejszém? Powołanie najużyteczniejsze miałożby być najmniej korzystném! Sztuka produkowania zasobów żywności miałaby być bezpłodną dla tego kto ją uprawia! Społeczeństwo nie miałożby nic oddawać w zamian za usługi tym, którzy je żywią! Przy końcu ziemskiej pielgrzymki, ojciec rodziny miałżeby tylko dzieciom swoim pozostawić pole pokryte ostem i cierniem i nędzny chleb czarny zapracowany w krwawym pocie czoła! Rozpacz i nędza miałyżby być jedynym udziałem rolnika!

Otóż, nie jest prawdą, żeby stan rolnika był naj-

Żniwiarki i ich ekonomiczna wartość.

przez **Fr. Gawrońskiego.**

(*Dokończenie.*)

Narzekają bezustanku (zmuszony jestem dodać, że tylko nasi gospodarze), że niepodobna jest dostać robotnika do wiązania zboża użętego żniwiarką. Nic łatwiejszego jak wytłomaczyć sobie to zjawisko: nie wina to wcale żniwiarki. W okolicach, gdzie od wieków panował obowiązkowy kommunistyczny zwyczaj zbierania za snop, i w zmianach rozmaitych przeszedł do chwili obecnej, nawet starzy i niedołęgi rzucają torby i idą na łan zarobić *chleba*. Jednym pieniądz niepotrzebny, bo go wyżebrzą, drugim mało potrzebny, bo potrzeby życia zaspokajają produktami z ogrodu i pola, część zarabia na łanie w naturaliach, a za zbywającą miarkę zboża dostanie na targu pieniądz lub sól, a w karczmie u Srula lub Icka dostanie wódki. U niego, jak za czasów patryarchalnych (myślę tu o gub. Kijowskiej), egzystuje handel wymienny w całej prostocie, gdyż monetę obiegową stanowi produkt występujący jako pierwszy warunek życia—*chleb*—resztę potrzeb zaspokoi produktami za chleb wymienianemi. Nic więc dziwnego, że taki robotnik w razach wyjątkowych żąda tylko zapłaty gotówką za żniwo; a kiedy jemu potrzebny nie pieniądz ale *chleb*—(według miejscowego wysłowienia się), niepójdzie wtedy wiązać. Są i tu jednak pewne granice.

Przypuśćmy, że w nierównej koncentrycznej odległości znajdują się od folwarku. A jeszcze pięć folwarków, z których dwa jednakowo odległe od głównego i o równej powierzchni, dwa o odległości podwójnej, a o powierzchni równej pierwszym; jeden zaś najwięcej oddalony, ale o powierzchni równej innym. Warunki gospodarowania we wszystkich są równe, we wszystkich zasiewają jednakową ilość pszenicy, zatem do żniw jedna i taż sama wszędzie ilość rąk roboczych potrzebna. Ludność jednak nie jest jednakowa we wszystkich wsiach, a w miarę oddalenia od środkowego folwarku jest mniejszą, tak, że w środkowej wsi będzie dwa razy tyle stale robotnika ile potrzeba do dokonania żniw w ciągu trzech tygodni, a w ostatnim folwarku będzie połowa potrzebnej ilości robotnika. Przypuśćmy jeszcze, że z dalszej okolicy napływu sił roboczych nie ma. Zatem pierwszy folwark może dać np. 10-ty snop, dwa następne 9-ty, dwa dalej leżące 8-y, a najdalej leżący musi oddać 5-y lub 6-y snop. Polega to na prawie popytu i dostawy. Prócz ilości robotnika są jednak jeszcze postronne okoliczności, wpływające na cenę; jedną z największych jest oddalenie od środka najwięcej zaludnionego. Przypuśćmy w naszym przykładzie, że dwa folwarki będą oddalone od ogniska najwięcej zaludnionego o półgodziny drogi, dwa następne o godzinę, a najdalej o dwie godziny. Pomimo naglącej potrzeby prędkiego zbioru, środkowy folwark, ponieważ posiada dwa razy tyle robotnika ile potrzeba, może więc mniejszą zaofiarować cenę i liczyć na to, że z pewnością robotnika dostanie, chociaż cena w dalszych folwarkach jest wyższą o wiele,—a to dla tego, że nigdy więcej jak połowa siły roboczej opuścić go nie może—z następującej przyczyny: w pierwszym razie robotnik musiałby tracić nieproduktywnie przez 21 dni roboczych godzin 21, t. j. dzień 1; w drugim godzin 42, t. j. dni 2; w trzecim godzin 84, t. j. dni 4,—ażeby więc w danym czasie mieć tego robotnika z okolicy dalszej, właściciel folwarku musi go opłacać *stosunkowo do oddalenia, niezależnie od dostawy siły roboczej.*

ni ewdzięczniejszym. Bez wątpienia rolnik musi rachować się z żywiołami, ze zmianami powietrza, ale bezpieczniejszym jest od tych nagłych zmian losu, aniżeli ten który zależy od kaprysu lub złej woli ludzkiej. Cały los w jego własnych rękach się znajduje; żeby spokojnie używać owoców pracy swojej, dostatecznem jest dla niego być biegłym w swoim zawodzie.

Nie jest prawdą, ażeby, chcąc mieć odpowiedni od kapitału procent, nie obierał rolniczego zawodu. Prawdą jest, że rolnictwo jest trudném, ponieważ puszcza w działanie powikłane żywioły, któremi człowiek nie zawsze zawładnąć może: ale zawód rolniczy, jeżeli jest odpowiednio prowadzonym, jest co najmniej tak korzystnym jak każdy inny. Nie łatwo można się w nim wzbogacić: ale czy i w innych zawodach milijony z łatwością się gromadzą? Jakiż inny zawód dozwala przy jednakowym stanie majątkowym, pędzić życie zaszczytniejsze, przyzwoiciej wychowywać dzieci, powiększać posiadane mienie? Moglibyśmy przytoczyć przykłady rolników, którzy, rozpocząwszy z kapitałem 10,000 doszli do 100,000, lub że 100,000 do milijona. I to z wszelką sprawiedliwością: ponieważ żaden przemysł nie wymaga więcej nauki, więcej zabiegłości, jak rolnictwo.

Nie jest prawdą, ażeby rolnik posiadał tylko uczucia pokory, odpowiednie do swoich warunków materyjalnych. Rolnictwo ma prawo wymagania wszelkich poświęceń, ponieważ posiada środki zadowolenia najbardziej wymagającej ambicyi. Czyliż setki znakomitych rolników, różnych narodowości, których nazwisk nie potrzebujemy przytaczać w tém miejscu, ponieważ powtarzają je wszyscy niemal codziennie, nie mają powodu być dumnymi z przebieżonej drogi, z udzielonych przez siebie przykładów, z czynów dokonanych? Czyliż przemysł, handel, i sztuki wyzwolone mygłyby dla nich wytworzyć równie zaszczytne stanowisko, większy majątek, bardziej szanowane imię?

W poprzednio zamieszczonej pracy widzimy przedstawiony obraz stanu rolnictwa niemieckiego, nie mamy zamiaru krytykowania jego prawdziwości. Nie wszędzie ten stan jest tak godnym politowania i po wszystkie wieki rolnictwo racyjonalnie prowadzone będzie najpierwszem, najważniejszem i najszlachetniejszem zatrudnieniem.

Przystępujemy do pobieżnego rzutu oka na dochód gruntowy, który każdy rolnik mieć powinien na uwadze.

Kupić majątek jest to umieścić kapitał, ażeby sobie zapewnić dochód roczny; jest wskazać posiadanym kapitałom przeznaczenie, jeżeli nie ostateczne, to przynajmniej trwałe; jestto; jednem słowem, kapitał uczynić nieruchomym. Zadzierżawić ziemię, przeciwnie, jest to na czas pewien uwięzić kapitał, celem ażeby odpowiednio procentował w przedsiębierstwie rolniczém. Są to, jak widzimy, dwa zupełnie różne cele, i kapitały w ten sposób użyte, różne zupełnie mają przeznaczenie, na różne zupełnie są narażone losy, różnej wymagają staranności w zarządzie, różnej baczności, i niejednakowe przynoszą korzyści. Jakiż więc jest los kapitałów rzuconych w te dwa różne przedsiębierstwa? Jakie jest stanowisko właściciela i dzierżawcy, zarówno kapitalistów, stosownie do czasu i posiadanych środków? Oto są zapytania na które odpowiedzieć wypada.

Obecnie mówić będziemy o kapitale gruntowym, albo jaśniej rzecz określając, o kapitale przeznaczonym na kupno własności ziemskiej.

Kapitały umieszczają się w przewidywaniu corocz-

Z tego wynika, że mieć może tylko takiego robotnika, który posiada konie, aby w dalsze okolice (jak to u nas bywa) zabrać się z rodziną, a taki robotnik wymagać będzie zapłaty w naturaliach, i to tem wyższej, im oddalenie większe, aby przewyżka wynagrodziła mu straty czasu na przejazd i dni roboczych koni. Ale zbytecznie wysokie w takim razie wynagrodzenie robotnika, nie idzie w stosunku z podwyższeniem ceny zbóż; oscyllacyje ceny zależą od popytu w portach lub na komorach pogranicznych, a w miejscu od środków kommunikacyi i względnej dobroci produktu,—ztąd wynika, że właściciel najdalej położonego folwarku i w najmniej zaludnionej okolicy, więcej łożąc na koszta produkcyi, mniej zyskiwać musi w danym czasie. Wprowadzenie żniwiarki w okolice licznie zaludnione, gdzieby przytem w skutek małej powierzchni folwarku, żniwiarka przez ciąg całego żniwa pracować nie mogła, użycie jej niepociągałoby za sobą wielkich korzyści ekonomicznych, które idą w stosunku zwiększającym się (do pewnej granicy) małej ilości sił roboczych. Gdyby jednak przestrzeń gruntów folwarcznych pozwalała, nawet przy obfitości robotnika, na wprowadzenie machin żniwnych, tam zmniejszyć by się musiały koszta zbioru, a co ważniejsza, przy równych warunkach odbytu i cenie jednakowej, koszta zbioru i w folwarkach najdalszych zrównałyby się z kosztami w folwarkach bliżej ogniska zaludnionego położonych. Wypada mi jeszcze słówko powiedzieć o wiązaniu; mówią nam, że robotnika do wiązania dostać nie można. W wielu bardzo wypadkach tak mówi upór, zła wola lub lenistwo, bo do wiązania potrzeba zaledwie trzeciej części tej ludności, jaka jest potrzebna do żniw ręką, a taki zasób robotnika, aby potrzebę miejscową zaspokoić, każda wioska posiada. Polegając na przytoczonym przykładzie, który nam dał podstawę do objaśnienia ruchu robotnika w danej okolicy, nierozumiem gdzieby się mógł podzieć ten robotnik? Wiem dobrze, że upór z jego strony mógłby go łatwo przenieść w okolice dalsze, ale jakaż jest pewność, że tam zarobek znajdzie taki, któryby mu nagrodził jeszcze czas stracony na podróż? Jeśli więc dalsza okolica nie wynagrodzi go dostatecznie, ekonomiczna konieczność zmusi go pozostać w miejscu, bo ona go przekona jasno, jak dwa a dwa są cztery, że nie idąc o dwie mil drogi, może i wiązać zarobić dobrze. Zresztą w skutek wprowadzenia żniwiarki nie powiększyły się nagle fabryki, nie zabsorbował tej ludności przemysł, nie powiększył się obszar własności, aby tam można było ulokować pracę. Widzieliśmy poprzednio, jaki robotnik może opuścić wioskę,— na tego więc rachować nie można; ale ruch innej zarobniczej ludności stale i w dosyć określonych porusza się granicach, jeśli więc w innem miejscu lokuje swą pracę, to dla tego tylko, że widzi zmianę zbyt radykalną dla jego umysłu, która burzy odrazu resztki komunistycznych pojęć z dawnej wspólności gminnej wynikłych—i rutyna zwycięża: więc omija te zmiany, które należy pokonać. Jednakże, jak mówią, jest prawo, zapoznane przez niego, jest konieczność ekonomiczna, która przekona jego, że *pieniądz jest chlebem*,—wówczas on musi szukać najlepszego zarobku koło siebie.

Ta więc ludność, która dotychczas zajęta była żniwem w danej okolicy, naturalnym porządkiem rzeczy pozostać w niej musi. Nie utrzymuję bynajmniej, aby to był pewnik ściśle określony, niedopuszczający zmian żadnych w zastosowaniu do życia praktycznego; ale bezwątpienia będzie to podstawa, przy której gruppują się wszystkie rachuby gospodarza, tyczące się robotnika; a na to naturalne unormowanie sił roboczych tylko jakieś ważne przyczyny wpływać mogą.

Przeprowadzimy tu jeszcze rachunek żniw mechanicznych w porównaniu ze zwykłym sposobem zbierania za gotówkę. Ażeby nie posądzono nas o stronność, będziemy amortyzować wartość żniwiarki w trzech latach, a procent od kapitału w nią włożonego, ryzyko i zużycie przyjmiemy jak można najwyższe. Przypuściwszy wartość żniwiarki z częściami zapasowemi, na rs. 350, wyniesie:

Amortyzacyja . .	rsr.	116	kop.	—
Procent 10% . .	„	35	„	—
Ryzyko 15% . .	„	52	„	50
Zużycie 5% . .	„	17	„	50
Więc	rsr.	221	kop.	—

będzie kosztować żniwiarka rocznie, t. j. przez kampaniję żniw, zatem dziennie (221:21) . . . . . rsr. 10 kop. 50

dodajmy do tego:

Dwie pary koni	kop.	80
Robotnik . . .	„	50
Smarowidło . .	„	10
	„ 1	„ 40

Razem rsr. 11 kop. 90.

Przypuściwszy, że urznie dziennie 6 dziesiatyn, co licząc po kop 10 na dziesiatynie wyniesie kop. 60, więc cięcie kopy żniwiarką będzie kosztować (1190 : 60) około kop. 20

Związanie kopy „ 15

Razem kop. 35.

Ponieważ u nas użęcie ręką kosztuje kop. 50, zatem przy tak nawet wygórowanem oprocentowaniu żniwiarki, jak przyjęliśmy, otrzymujemy jeszcze zysku na kopie kop. 15,—zatem oszczędzamy na każdym tysiącu kóp rsr. 150.

Rachunek wskazuje nam wyraźnie, gdzie użycie żniwiarki będzie ekonomiczne; w folwarkach w którychby jednodzienne przeciętne żniwo ręką wynosiło mniej jak rsr. 11 kop. 90, użycie żniwiarki jużby się nie opłaciło.

Podajemy ten rachunek nie w tem przekonaniu, aby się on przyczynił do rozpowszechnienia tych pożytecznych machin, ale że jest to rzecz godna uwagi, przynajmniej ze strony właścicieli wielkich obszarów, bo do jej rozpowszechnienia tylko umiarkowane wymagania światłych rolników przyczynić się mogą.

nego dochodu. Kupując posiadłość ziemską, czy papier procentowy, zakupujemy dochód czyli rentę, płaci się za to drożej lub taniej, stosownie do tego czy je mniej lub więcej pewną. Samo przez się rozumieć wypada, że dochód, który się kupuje w ten sposób za gotowe pieniądze, wolnym jest od opodatkowania, ponieważ nabywca płaci za dochód, którego używalność jest dla niego zapewnioną.

Wszystkim wiadomo, że uruchomianie kapitałów odbywa się w rozmaitych warunkach, i że cena tytułów długu państwowego zmienna jest stosownie do czasu i okoliczności; chcąc naprzykład otrzymać 5 rubli dochodu rocznego, wydać na to trzeba około 100 rsr. kapitału. We Francyi, przed ostatnią wojną i za czasów rządów lipcowych, trzeba było płacić znacznie więcej, żeby mieć tenże sam dochód; po wojnie, można było otrzymać 5 franków za 80 fr, a na końcu po rewolucyi z r. 1848 tenże sam dochód otrzymać było można za 60 fr. Tak samo się dzieje kiedy przechodzimy z jednego kraju do drugiego, z Francyi do Włoch, lub do Hiszpanii, do Turcyi, też same różnice spostrzegać się dają. Tytuł dochodu kosztuje mniej we Włoszech aniżeli we Francyi, mniej w Hiszpanii aniżeli we Włoszech, mniej w Turcyi aniżeli w Hiszpanii. Jeżeli cena renty jest wysoką, procent od niej jest nizki; kiedy wartość papieru jest nizką, procent jest wysoki. Podwyższenie ceny czyli kursu obniża stopę procentową; jeżeli procent się podnosi, wartość się obniża.

Nie mamy potrzeby dowodzić, że wysokość kursu renty ruchomej, a tém samem stopy procentowej, zależy naprzód od obfitości lub braku kapitałów rozporządzalnych z jednej strony, z drugiej zaś od większej lub mniejszej pewności, jaką przedstawiają Rządy państw zapisującym się na pożyczkę lub posiadającym tytuły długu publicznego.

Tak samo dzieje się z kapitałami na kupno ziemi przeznaczonemi. Tak samo jak renta ruchoma, renta gruntowa jest droższą lub tańszą, stosownie do okoliczności miejsca i czasu, i stopa procentowa kapitałów w ziemi umieszczonych jest zmienną równie jak kapitałów umieszczonych w papierach publicznych, czy to ją obserwujemy w okolicznościach miejsca, czy też czasu.

Nie sięgając czasów zbyt odległych, w których stopa procentowa od kapitałów była bardzo wysoką, w skutek braku kapitałów rozporządzalnych, mogliśmy zauważyć, że od 30—40 lat, dość znaczne zmiany renty gruntowej, albo mówiąc jaśniej wartości ziemi, a tem samem stopy procentowej kapitałów w ziemi umieszczonych: była ona równa wówczas dochodowi pomnożonemu przez 35 a nawet przez 40. Kapitał w ziemi umieszczony nie przynosił więcej nad $2^1/_2$ do 3%. Obfitość kapitałów rozporządzalnych podnosiła wartość ziemi i obniżała stopę procentową; kapitał, nieznajdując korzystnego pomieszczenia, wydzierał sobie ziemię z zaciętą konkurencyją. Ale rozwinięcie się interesów, a zwłaszcza pobudowanie kolei żelaznych, otworzyło również korzystny jak i szeroki odpływ dla kapitałów szukających pomieszczenia, lokacyja w ziemi nie była tak pożądaną i wartość gruntu się obniżyła. Mniej było potrzeba kapitałów ażeby kupić dochód zamierzony, czyli, co na jedno wychodzi, kapitał większy dochód przynosił. Dochód ziemi podniósł się. W dzisiejszych czasach nie możnaby znaleźć majętności ziemskiej za którą należałoby zapłacić 35 do 40 razy dochód to jest na 3%

(d. n.)

Wskazówki przy wyborze rass bydła rogatego.

(Ciąg dalszy).

Rassa *Simmenthal*, mniejsza od freiburskiej, maści jasnoczerwonej, znajduje u nas wielu zwolenników; lecz zdaje nam się, że tylko w ojczyźnie swojej, małej dolinie, w której zaledwie parę wiosek się mieści, może zasługiwać na tak wielkie uznanie; pastwiska bowiem Simmenthalu są niezrównanej żyzności, a ztąd rassa ta wielkie rzeczywiście usługi tamtejszym mieszkańcom oddaje. Mimo to, ogólnie biorąc, krowy Simmenthal przeniesione do innego klimatu, są średnio-mleczne, a niekiedy nawet trzymane na suchej paszy, choćby ta była bardzo silną, nie wynagradzają kosztów hodowli. W pruskiej Litwie znajdowała się przed dwoma laty obora, składająca się z ośmiu krów tej rassy, które na koniczynnem pastwisku dawały po ocieleniu 8 do 9 kwart mleka ze sztuki. Woły rassy Simmenthal zarówno są dobre do pociągu, jak i na opas.

Do tejże samej odmiany należą rassy tyrolskie: *Zillerthal*, *Pirngau*, *Dukserthal*, lecz jako nie posiadające zbyt wybitnych przymiotów, nie kwalifikują się w tym pobieżnym opisie do szczegółowego rozbioru.

Do trzeciej grupy, wedle naszego podziału, należą rassy stanowiące przejście od bydła nizinnego do rass górskich, posiadające budowę i przymioty, zbliżające je już to do pierwszych, już do drugich, stosownie do tego, czy w blizkości nadmorskich nizin, lub u podnóża gór zamieszkują. Ojczyzną tych rass pośrednich są Niemcy, Bawaryja, Szlązk, kraje nadreńskie, a chociaż rassa węgierska, a więcej jeszcze podolska, tak znacznie różnią się od wyżej wymienionych, iż słusznie oddzielną kategoryję stanowić by mogły, wszelako, chcąc o ile możności uprościć klasyfikacyję, i te ostatnie rassy zaliczymy do ogólnej grupy rass *pośrednich*.

Najwyżej rozwiniętym przymiotem u rass tu należących, jest zdatność do pociągu, wypływająca z silnej budowy, dużego wzrostu i wytrwałości.

Rassa *bawarska* co do siły i wielkości trzymająca pierwszeństwo między wszystkiemi innemi, byłaby najwłaściwszą do produkowania wołów pociągowych, gdyby ogrom figury nie robił ich nadto ciężkimi. Naturalnie iż takie kolosalne zwierzęta potrzebują nierównie więcej paszy, niż rassy miernego wzrostu.

Rassa *Voigtland*, pod względem przymiotów zbliża się znacznie do bawarskiej, woły są nadzwyczaj silne i niemniej zdatne do pociągu. Obie te rassy posiadają dość zadawalającą mleczność.

Rassa *Kuhland*, należąca do licznej familli bydła hodowanego w Austryi, które powstało po większej części z krzyżowania rass miejscowych z górskiemi, odznacza się wyjątkową pięknością kształtów, mających wiele podobieństwa do drugiej gruppy rass szwajcarskich, i daje wiele mleka; bardzo jest wszakże wątpliwem, czy rassa ta dałaby się u nas dobrze aklimatyzować, gdyż warunki w jakich ona powstała, są też same prawie, co w Simmenthalu; Kuhland (Krowia kraina), jest doliną zaledwie 4 mile rozległą, w północnej części Morawii, przerzniętą przez Odrę i posiadającą niezmiernie żyzne pastwiska.

Rassa *węgierska*, którą Birnbaum wyprowadza od podolskiej, dostarcza dobrych wołów pociągowych, a chociaż mleczność tej rassy jest mniej niż średnią, to wszakże wytrwałość na zmiany klimatu i paszy, oraz zdolność do tuczenia się wynagradza to do pewnego stopnia.

Rassa *podolska*, zasilająca nasz kraj, a w szczególności Warszawę, niezmierną ilością corocznie na rzez sprowadzonych wołów, jest dla nas o tyle tylko ciekawą, o ile stanowi groźnego współzawodnika w hodowli bydła opasowego. Rassa ta, uważana przez Birnbauma za pierwotną, hodowana w półdzikim stanie na nieprzejrzanych stepach Podola, Wołynia i Ukrainy, odznacza się dobrą budową, dużym wzrostem, siłą, lecz po przeniesieniu do innej miejscowości traci, w skutek zmienionych warunków, a przedewszystkiem innych pastwisk, pierwotne swoje przymioty tak dalece, że aklimatyzacyja jej u nas jest nadzwyczaj trudną, i omal nie powiem, niemożliwą. Krowy podolskie dają najmniej może ze wszystkich rass mleka, lecz procent masła, jaki ono zawiera, jest znacznie większy niż w mleku rass nizinnych, a nawet i górskich. Do pociągu kwalifikuje się ta rassa równie dobrze jak bydło węgierskie, a znane wszystkiem woły opasowe, skutkiem rozległych, żyznych, a przedewszystkiem niekosztownych pastwisk, dają mięso równie delikatne i dobre, jak tanie.

Zamieszczona poniżej tabelka [5]) obejmująca obliczenia Weckherlina, tyczące się ilości i jakości mleka otrzymanego od krów rassy holonderskiej, szwyckiej, algauskiej i podolskiej, stwierdza to, co powiedzieliśmy w tym względzie przy ich opisie.

Rassa bydła	Ilość i jakość wydojonego mleka									
	Ilość				Jakość					
	Rocznie	Największa ilość	Najmniejsza ilość	Największa ilość dzienna zaraz po ocieleniu	Ilość śmietanki podług mlekomierza	10 miar mleka dało masła		10 miar mleka dało séra		1 centnar siana daje mleka
	miar				%	fun.	łut.	fun.	łut.	miar
Holenderska.....	1637	1860	1159	12—15	10—11	1	4	1	6	$13^1/_2$
Szwycka........	1441	1495	1380	$8^1/_4$	17	1	9	1	8	14
Algauska......	1163	1372	1050	$8^1/_3$	13	1	8	1	8	13
Podolska.......	381	580	150	5	14	1	12	1	8	$4^1/_2$

[5]) Encyklopedyja Rolnicza, t. I.

Cyfry te, o ile z jednej strony przekonywają nas o nadzwyczajnej obfitości mleka krów holenderskich, o tyle znów dowodzą, że rassa Szwyc przewyższa wszystkie wyżej wymienione, prócz podolskiej, ilością zawartego w niem masła; ta zaś ostatnia, mimo znacznego procentu tłuszczu, tak mało mleka produkuje, iż tylko jako przeciwstawienie rassom mlecznym jest tu zamieszczoną.

Przejrzeliśmy zatem prawie wszystkie ważniejsze i więcej charakterystyczne rassy, poznaliśmy ich przymioty, wady i potrzeby, acz w ogólnych tylko i pobieżnych zarysach; możemy więc przystąpić obecnie do zbadania stosunku, jaki zachodzi między hodowcą a zwierzęciem hodowanem, będącego zasadą wyboru rassy, a zależącego z jednej strony od potrzeb gospodarza, z drugiej zaś od warunków, w jakich tenże daną rassę może postawić.

Powiedzieliśmy już na wstępie, że od bydła ragatego wymagamy produkcyi mięsa, mleka i siły pociągowej; są to więc trojakie korzyści, jakie z hodowli rogacizny otrzymujemy. Lecz niezmiernie rzadko się trafia, aby gospodarz *w równej mierze* potrzebował tych wszystkich przymiotów: w jednych gospodarstwach korzystniejszą się okazuje produkcyja mięsa, w drugich nabiału, w innych wreszcie hodowla wołów roboczych. Ponieważ zaś *potrzeby* te warunkują się czystym zyskiem ze sprzedaży danych produktów, a ten ostatni jest niczem więcej, jak stosunkiem kosztów produkcyi do ceny produktu, zbadawszy więc warunki wpływające na zwiększenie lub zmniejszenie każdego z tych czynników, poznamy z łatwością, które rassy najbardziej potrzebom naszym odpowiadają.

Kraj nasz pod względem polityczno-handlowym w wyjątkowem znajduje się położeniu: zamknięcie granicy od strony Pruss w skutek pojawiających się u nas przed kilku laty chorób epizootycznych, czyni niemożliwym eksport wołów opasowych do miejsc, gdzie ceny mięsa opłacićby mogły z lichwą hodowlę w tym kierunku. Nie mogąc zatem wyprowadzać za granicę bydła tucznego, musimy szukać dlań zbytu wewnątrz kraju, licząc na miejscową jedynie konsumcyję; ta atoli nader jest ograniczoną, a to z dwóch mianowicie przyczyn. Pierwszą z nich jest nadzwyczaj mały popyt na dobre mięso, mający źródło w klimacie suchym i umiarkowanym, skutkiem którego organizm nasz nie wymaga tak wielkiej ilości, a przedewszystkiem tak tłustego mięsa, jak organizmy ludów północnych i w wilgotniejszym żyjących klimacie; ztąd więc nie wyrobiliśmy w sobie owego wybrednego gustu do dobrego mięsa, jaki cechuje np. Anglików. Na zmniejszenie popytu o którym mówimy, wpływa jeszcze ubóstwo ludu wiejskiego, który ze względów ekonomicznych obywa się prawie zupełnie bez mięsnych pokarmów, a skupiona po miastach klassa rzemieślnicza, jest u nas stosunkowo zbyt jeszcze nieliczną, aby wpływać mogła stanowczo, skutkiem większych z jej strony zapotrzebowań, na znaczne podniesienie się cen dobrego mięsa. Drugą niemniej ważną przyczyną trudności korzystnego zbytu wołów u nas tuczonych, jest konkurencyja ze strony bydła stepowego, o której miałem już sposobność nadmienić. Warunki hodowli tego bydła wyjaśniają, dla czego, dotąd przynajmniej, nie możemy z niem współzawodniczyć. Nie ulega wątpliwości, że mięso Shorthornów przewyższa delikatnością i smakiem mięso wołów rassy podolskiej; lecz jak powiedziałem, gust nasz pod tym względem zbyt mało jest wyrobionym, abyśmy się zgodzili płacić dwa lub więcej razy wyższe ceny za mięso cokolwiek tłustsze i smaczniejsze; ta zaś niezmierna różnica w cenach wypływa bezpośrednio z kosztów produkcyi, które na żyznych i obszernych pastwiskach zachodnich gubernii cesarstwa są tak małe, że po potrąceniu nawet transportu, pozwalają producentom sprzedawać mięso o wiele taniej, niżbyśmy to mogli zrobić w kraju, tucząc równie dobrze najodpowiedniejsze nawet rassy. Naturalna bowiem żyzność naszych pastwisk jest w ogóle niezbyt zadawalającą, a kultura łąk i uprawa roślin pastewnych mają niestety zanadto jeszcze ograniczone w gospodarstwach naszych znaczenie, abyśmy na wzór Anglii, której wreszcie sam klimat dzielnie w tym celu dopomaga, mogli na sztucznych pastwiskach oprzeć hodowlę tucznego bydła.

Z tego co powiedziałem łatwo zrozumieć, że hodowla rass opasowych znajduje się u nas, ogólnie biorąc, w najmniej sprzyjających warunkach, zarówno z przyczyny kosztów, jakie za sobą pociąga, jak i nizkich cen mięsa. Niemniej przeto, jak wszędzie, tak i tu zdarzają się wyjątkowe położenia, w których koszta produkcyi, już to skutkiem szczególnej żyzności pastwisk, już wreszcie z przyczyny wielkiej obfitości na miejscu różnych odpadków fabrycznych, są stosunkowo niewielkie, a znaczny napływ klassy średniej zapewnia producentom zbyt mięsa po wyższych cenach. Konsumcyja tego artykułu w większych miastach jest tak znaczną, że woły opasowe sprowadzone z poblizkich okolic, nie mogą często nastarczyć jej potrzebom: Warszawa posiłkowała się oddawna bydłem stepowem, a ułatwiony od lat kilku transport onego, nie zniżył bynajmniej cen mięsa; Łódź, najludniejsze po Warszawie miasto, nie ustępuje jej pod względem cen tego produktu, a ponieważ obchodzi się po większej części bydłem tuczonem przy licznych zakładach fabrycznych: gorzelniach, cukrowniach i t. p., znajdujących się w okolicy, przeto hodowla tamże wołów opasowych, zmniejszając koszta produkcyi i nie będąc zbytecznie narażoną na konkurencyję ze strony bydła stepowego, winna przedstawiać większe niż gdzieindziej szanse powodzenia.

Chociaż koszta produkcyi nabiału, jako zawisłe od tych samych warunków, o jakich mówiliśmy przy hodowli wołów opasowych, są u nas w ogóle dość znaczne, wszelako ceny mleka, nadzwyczaj w porównaniu z zagranicznemi wysokie, zapewniać mogą znaczne zyski z obór w kierunku mlecznym prowadzonych. Zależy to wszakże od pewnej, nader ważnej okoliczności, a mianowicie: czy sprzedawać możemy mleko surowe, czy też przerobiwszy je na séry i masło; produkta te bowiem tak bardzo różnią się od siebie we względzie handlowym, że zmuszeni nawet jesteśmy o każdym z nich mówić tu osobno.

Mleko surowe, zawierając w swym składzie tęż samą ilość części pożywnych co i summa produktów zeń otrzymywanych, posiada równą im wartość bezwzględną (pożywną); zwróciwszy atoli uwagę na koszta fabrykacyi tych ostatnich, zdawałoby się iż ceny takowych wyższemi być powinny od cen tej ilości surowego mleka, z jakiej wyrobione zostały. Przyczyna ta, słuszna poniekąd, nie równoważy wszelako potężnego wpływu konkurencyi, która zniżając ceny masła i séra, nie ma żadnego znaczenia dla handlu mlekiem surowem; to ostatnie bowiem, psując się szybko, nie znosi dalekich transportów. Brak więc konkurencyi zagranicznych lub w dalszych stronach mieszkających hodowców spowodowywa, iż ceny tego artykułu regulować się muszą jedynie według wewnętrznych miejscowych warunków, które w tym razie wywierają wpływ bardzo dla producentów naszych korzystny. Z jednej strony bowiem mleko surowe w porównaniu z innemi pokarmami, zawierającemi tęż samą ilość materyi pożywnych, jest w ogóle dosyć taniem, aby zeń najuboższe nawet klassy korzystać mogły, a liczne posty oraz massy ludności żydowskiej, zalegającej nasze miasteczka, dostarczają niemałą liczbę konsumentów; z drugiej zaś strony, znaczne koszta, jakie po większej części produkcyja mleka pociąga u nas za sobą, a więcej jeszcze zaniedbana i nieumiejętna hodowla rass odznaczających się mlecznością, zmniejszając podaż tego artykułu, wpływają na znaczne podniesienie się cen jego. Sprawozdania handlowe stwierdzają to wykazując, że przecięciowe ceny mleka słodkiego w Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu są w stosunku jak 6 : 4 : 3. Nie we wszystkich jednak miejscowościach liczyć można na korzystną sprzedaż mleka surowego; w miastach ma ono zawsze wielkie powodzenie, a Warszawa, w ostatnim zwłaszcza roku, czy to skutkiem epidemicznie grasujących tam katarów żołądkowych, czy też pewnego zwrotu w medycynie, tak licznych dostarczyła konsumentów, że zdwojona liczba mleczarń w tem mieście nie mogła czasem nastarczyć ich żądaniom. Właściciele obór o kilka lub kilkanaście wiorst oddalonych od miasta, lecz mający łatwą z niem kommunikacyję, bądź to za pomocą kolei żelaznych, bądź wreszcie dobrych dróg bitych, są o tyle tylko w gorszem położeniu od hodowców podrogatkowych, iż koszta codziennego transportu nie pozwalają pierwszym ciągnąć ze sprzedaży surowego mleka tak wielkich korzyści, jakie otrzymują gospodarze podmiejscy; lecz zwróciwszy uwagę na wysokość cen ziemi i paszy w miejscowościach położonych tuż za murami miasta, łatwo pojąć, że koszta odstawy mleka na rynek wynagradzają się tańszą jego produkcyją. W okolicach wszakże mających nazbyt utrudnioną kommunikacyję z miastami, wtedy tylko rachować można na rozprzedaż surowego mleka, jeżeli ludność miejscowa składa się z robotników fabrycznych; lecz we wsiach zamieszkałych przez włościan mających własne krowy, rzecz jasna, iż zbyt takowego jest w ogóle niemożliwym. *(d. c. n.)*

Kilka słów w obronie ptastwa.

Owady szkodliwe sprawiają corocznie ogromne w rolnictwie szkody; summa strat we Francyi obliczoną jest na 250 do 300 milionów fr. U nas tej pracy nikt sobie nie zadał: brak nam pod tym jak i wielu innemi względami danych. Otóż rolnicy bez pomocy ptaków, niezdolnymi są do wytępienia owadów; jestże więc możliwem, ażeby ludzie poważni dozwalali bezkarnie tępić tych potężnych sprzymierzeńców, czy to żeby zadowolnić pewnych łakotnisiów, których nic nie obchodzi mienie publiczne, lub nie występować przeciwko pozbawionym litości tępicielom ptastwa. Rzeczywiście trudnem jest do uwierzenia, że ludzie pragną życia taniego, a przynajmniej możliwie tańszego, a nie czynią nic, żeby zwiększyć plony zbierane z pól naszych, nie robią nic, ażeby zabezpieczyć plony które otrzymać możemy, zasypiają w błogiej bezczynności. Kołyszą się mniej lub więcej śmiesznemi i niedorzecznemi urojeniami, a nie chcą nic uczynić dla poprawy bytu rolnika, podniesienia sił produkcyjnych kraju i uważają za niedorzeczność zachowanie ptaków, które ochraniają nasze pola i codziennie wyświadczają ogromne przysługi. Ptaki bez zaprzeczenia są najlepszemi sprzymierzeńcami człowieka, z powodu niszczenia owadów szkodliwych, a tępimy je bez miłosierdzia wtenczas, kiedy powinniśmy opiekować się niemi w każdej porze. Mieszkańcy miast podniecają chciwość mizernych ptaszników, którzy za pomocą siatek, pułapek i wszelkich sposobów

niszczenia wyławiają je tysiącami. Jest to rzeczywistem zgorszeniem.

Otóż przyjaciele ludzkości łączyć się powinni przeciw temu opłakanemu dziełu zniszczenia; powinni być bez litości przeciw tym złoczyńcom, którym idzie jedynie tylko o lichą korzyść lub chwilową uciechę.

Nauczyciele elementarni powinni nauczać uczniów swoich, jakim szacunkiem przejętemi być winni dla ptaków i ich gniazd. Widząc to co się dzieje, możnaby sądzić, że ludność nasza wiejska staje się corocznie większą burzycielką tego co jest dobrem.

W jednym z dzienników francuzkich czytamy co następuje: „Tak samo jak corocznie o tej porze, tak i w tym roku otrzymujemy list od p. Castel, dyrektora służby ogrodniczej w lasku Vinceńskim.

„Pospieszamy ogłosić list ten, łączymy się z korrespondentem naszym, celem uproszenia litości nad małemi gośćmi lasów naszych.

„Litość nie jest wyrazem właściwym: powiedzmy raczej szacunek; szacować powinniśmy słabszych, wypełniających swoją powinność i wykonywających zbawienne posłannictwo.

„Oto jest pora, w której ptastwo słać zaczyna gniazda, mówi p. Castel: już ptaki zaczynają składać pierwsze źdźbła trawy służącej do budowy łożyska, które osłonić ma ląg młodych.

„Młody samiec znosi, samica ściele; przysiada na pierwszych materyjałach, ażeby je przyczepić do gałęzi, żeby je przytwierdzić, potem nadaje kształt swojemu legowisku przez wydeptywanie i wydrążanie, ażeby je zaokrąglić i wygładzić tak, żeby nie kaleczyło piskląt.

„Ileż trudów, ile wytrwania, ile znoju dozna samiec i samica, nim ujrzy latające małe, nim śpiew ich usłyszy.

„Niestety! zawsze się tak dzieje: morderczą ręka człowieka-psotnika zbyt często niweczy w jednej chwili tyle szczęścia, i barbarzyńskim instynktem druzgocze gniazda świętokradzką dłonią. Dzikie uczucia niszczą te wszystkie pożyteczne cuda.

„Mówię użyteczne — i nie mogę zanadto tego powtarzać, *albowiem ptaki są jedynemi naszemi obrońcami, one tylko ochraniają plony ziemi i lasy nasze*, a jednak tym drobnym istotkom odmawia się ziarna zboża, chociaż ochroniły one nasze plony; jednego owocu, chociaż ocaliły życie drzewa. Otóż niech nam prassa przyjdzie z pomocą w imie ludzkości i oświaty, niech przejmie czytelników swoich temi wielkiemi prawdami.

„Niechaj ptastwo się lęże w chwili, kiedy gąsienice się pojawiają, ażeby ostatnie służyć mogły pierwszym na pożywienie; niech pamiętają, że człowiek nie jest owadożernym, że nie ma ani środków, ani zwinności, że niepodobna walczyć mu przeciw tej *pladze egipskiej*; że ciężka zima wystarcza do niszczenia tych pracowników, że my sami dozwalamy im ginąć z zimna i głodu lub prowadzimy przeciwko nim wojnę niedorzeczną; niechże przynajmniej nie wolno będzie wyłapywać ptastwo w sieci.

„Ptaki i tak wielu mają wrogów bez wpływu człowieka, albowiem ptastwo drapieżne tępi ich moc wielką, ale za to te ostatnie pożerają mnóstwo pędraków i wszystkich gatunków larwy. Dla tego też widzimy jak chodzą za pługiem. Spostrzeżono, że tam gdzie ptaki drapieżne wytępionemi zostały, pędraki tak strasznie się rozmnożyły, że niepodobna ich wytępić, a ztąd zniszczenie wielkie.

„Pora to również, w której chrzabąszcze ukazywać się zaczynają. Nie ma zbyt wielkich starań, któreby łożyć trzeba na ich tępienie, ponieważ oprócz zniszczenia, którego przyczyniają, każda samica daje nam ze trzydzieści pędraków, ztąd widzimy jak wielki jest mnożność i postęp jej jest tak wielki, że używać trzeba będzie szarwarków na położenie tamy zniszczeniu przez nie spowodowanemu."

Nie mamy nic do dodania do tych słów wymownych i powtarzamy je w tej nadziei, że trafią do przekonania rolników naszych.

O potrzebie jednostajnego żywienia owiec.

Jednostajne żywienie owiec jest koniecznym warunkiem do otrzymania dobrej i do fabrykatu przydatnej wełny. Jeżeli np. owce przez jakiś czas żywimy żyzną i dostateczną karmą, a potem nagle owce są źle żywione; wełna u owiec choćby najlepiej sortowanych co do gatunku wełny psuje się, i różna jest na różnych sztukach: tłuszcz i pot zbija się w małe żółtawe grudki i bryłki, włos wełny przy skórze staje się wątłym, suchym, bez potrzebnej sprężystości. Podobny peryjod głodu na owcy poznać można gdy się z niej wełna ostrzyże, i prawie oniemal odgadnąć można, w której porze roku owce głód cierpiały. Na młodych zwierzętach spieszniej podrastających i potrzebujących więcej i żyzniejszej paszy, nierówna karm zazwyczaj dobitniej na wełnie się odbija—podobnież u karmiących macior, które jagnięta wysysają: jeżeli nie są dostateczne żywione, łatwo daje się spostrzegać owe poznaki niedostatecznego pokarmu. Brak jednostajnego żywienia i ztąd zły wpływ na wełnę zwykle tam się praktykuje, gdzie na zimę niezrobimy pewnego podziału karmi, lub na początku udzielano jej za nadto obficie, a dopiero na wiosnę, skoro brak paszy widoczniejszym się staje, owczarz redukuje dzienną porcyję do połowy i więcej czasem, albo gorzej gdy owczarz karmi przez zimę suto, a w mniemaniu że wiosna będzie w spodziewanym przez niego czasie, i że będzie mógł pędzić owce na pastwisko, tak podzieli paszę, że ta właśnie do tej pory tylko wystarczy: a tymczasem przeciw jego oczekiwaniu zima trwa dłużej a wiosna jest wilgotną i zimną, i nie ma zkąd dostarczyć potrzebnej karmi—w takim przypadku następuje peryjod dyjety, który najszkodliwszy wpływ na wełnę wywiera.

Taka pora głodu może i latem nastąpić tam, gdzie ugory większą część pastwiska dla owiec stanowią; dopóki bowiem ugory nie były całkiem pokładane, dostarczały może obfitej żywności dla owiec, ale skoro je około S-go Jana podorzemy, a nie ma sztucznych pastwisk, naówczas do zimy znów owce licho są karmione i najczęściej cierpią głód. Tam gdzie dla owiec przeznaczone są pastwiska naturalne i sztuczne, tam peryjod głodu wcale niepowinien mieć miejsca, zwłaszcza jeżeli rozległość pastwisk zastosowaną jest do liczby owiec, chociażby nawet największa nastąpiła susza. Właściciel jednakże lub jego zastępca pilnować winien, ażeby owczarz ściśle zachowywał przyzwoity podział tak w wyższych jako też po niższych znajdujących się pastwiskach, osobliwie, aby położone na niższych miejscowościach oszczędzał w Maju, a pagórkowate w Czerwcu i Lipcu, przez co w czasie gdy ostatnie pastwiska wyschną, niższe pomimo mniejszego obszaru obfitej owcom dostarczać będą żywności, i tak długo, dopóki albo na wynioślejszych powtórnie trawa się nie rozkrzewi, albo ścierniska i pokoszone łąki niepomnożą pastwisk. W jesieni należy uczynić dokładne rozrachowanie zapasu siana i innej karmi, i pewny ustanowić plan codziennego żywienia, aby naprzód wiedzieć można, na jak długi czas tenże wystarczy, i czyli nie wypadnie wcześniej, dla zapobieżenia brakowi, opatrzyć się przez kupno lub oszczędność w udzielaniu. Podobnież zwracać potrzeba uwagę na słomę przysposobioną dla owczarni, i dla tego już przy końcu żniw wymiarkować, jakiej słomy i wiele tejże dla owiec przypadnie.

Wszakże i nadto obfitej karmi, z wielu względów nie można uważać za dobrą i użyteczną, a chociażby istotnie zbyt żyzna nie zrządziła grubości wełny, to przecież traci wiele po niej wełna należytej miękkości i źle wygląda, trudniej daje się wymyć, i łatwo tworzy się w niej lepkość, która nie dopuszcza wełnie osiągnąć subtelnej, pulchnej, bawełnianej własności, jakiej kupcy wymagają. Nadto, zbyt obficie żywione owce bardziej od innych podlegają zapalnym chorobom. Słowem jednostajność zachowania ciągłego pewnej miary w żywieniu, jest tu konieczną, przekroczenie której zawsze jest szkodliwem.

Krzewica d. 3 Marca 1875 r. *F. Bu.*

Ryż pszenny.

Od niezbyt dawnego czasu zaczyna się pojawiać w handlach naszych nowy rodzaj kaszki, zwanej grysik, a w niektórych kramach Gościnnego Dworu rekomendowany jak manna.

Kaszka ta wyrabianą jest z pszenicy i produkcyję jej przyswoił w kraju naszym pierwszy młyn parowy braci Pniower w Petrokowie; w Niemczech jest ona oddawna w użyciu i zastępuje wybornie tak zwaną *krakowską*, wyrabianą z gryki, od której wyróżnia się na pozór właściwą sobie barwą palja i smakiem nieco od krakowskiej delikatniejszym. Pszenica zatem oprócz nader pożywnego i smacznego pokarmu jaki nam dostarcza w postaci mąki, zdolną jest również do produkowania go także i w postaci kaszy, co jest nader ważnem pod względem hygienicznym, w kwestyi największej obfitości urozmaicenia pokarmów.

Oblężenie Paryża przyniosło nam sposób drugiego rodzaju kaszy wyrabianej z pszenicy. Kiedy bowiem kwestyja wyżywienia dwumiljonowej ludności miasta stała się nader paląca, i żywo zaniepokoiła cały ogół, posypały się wówczas w dziennikach najrozmaitsze środki zaradzenia temu, a między innemi, dziennik „Le Temps" z 29 września 1870 zamieścił ciekawą wiadomość o wyrabianiu z pszenicy przez mieszkańców wysp Balearskich nowego gatunku kaszy pszennej, zwanej przez nich ryżem ziemnym (*arros de la terra*).

Sposób postępowania jest następujący: Płócze się naprzód pszenicę, sypie w kocieł, nalewa wodą i gotuje dotąd, aż ziarna popękają. Wtedy odcedza się to wszystko, ziarna suszą na słońcu lub na poddaszach dobrze przewiewnych. Schnięcie to zwykle trwa dni kilka, a wysuszone ziarna biczują się tak jak jęczmień, dla pozbawienia go ości, i oddają się do młyna, aby grubo zeszrótowanemi zostały. Co przy odsiewaniu przechodzi przez sito, daje kaszę pośledniejszych przymiotów, służąca dla biedniejszej klasy ludności, na stoły zamożniejszych idzie wyłącznie tylko gruba szrótowa. Przygotowana w ten sposób pszenica służy do tego samego co ryż użytku, będąc nieporownanie odeń pożywniejszą.

Cerealina bowiem stanowiąca jeden ze składników ziarna pszenicznego, właśnie jest przyglą do otręby. Ona właśnie sprawuje ferment na gluten i mączkę, i ułatwia trawienie tego *ryżu ziemnego*. Obok tego zachowując wszelkie pożywne części

pszenicy, a w smaku stanowiąc wyborny pokarm, obficie jest spożywaną przez tamtejszych mieszkańców, którzy zwyczajami swemi wyróżniając się od ludności pobliskiej Katalonii, sięgają czasów rzymskich i arabskich. Niewiadomo zatem, czy wzmiankowane przyrządzenie pszenicy pochodzi od Rzymian lub Arabów, lub też odwiecznym miejscowym zwyczajem spożywania od niepamiętnych czasów w ten sposób przygotowanego ryżu pszennego.

Jakkolwiek mamy wiele różnych przewybornych pod każdym względem potraw mącznych, różne gatunki kaszy, nie zaszkodzi bynajmniej do ich rzędu zaliczyć jeszcze ryż pszenny, zwłaszcza, że tak łatwy do wyrobu.

W jaki go zaś sposób przyrządzić najwłaściwiej, temu poradzą nasze gospodynie, które wytworzyły kuchnię polską, pierwszą w świecie pod względem dobrego smaku, pożywności i hygieny, tak dalece, że nauka nic w niej nietylko dodać ale nawet zmienić nie zdołała. *J. L. K.*

Przegląd korrespondencyi.

Dnia 22 Marca.

Wiosna kalendarzowa zamieniła się w naturze na powtórną zimę, z wielkiem niezadowoleniem rolników, którym już zabłysły nadzieje wczesnego pożywienia się dobytku, a tem samem skrócenie cierpień i niepokojów z braku paszy wynikających. Dla roślinności zbyt wczesna wiosna, z przerwanemi i silnemi przymrozkami, nie jest sprzyjającą; najlepiej jeżeli wzbudzone ciepłem życie rośliny, nie ustaje w skutek zimna, soki krążące roznoszą życie bez przerwy i zapewniają należyte w przyszłości plony.

Z Bialskiego.

W drugim tygodniu Marca już śniegi poczęły ginąć, gdzie niegdzie na polach widać już z pod topniejącego śniegu oziminy.

Z upragnieniem oczekujemy wiosny, gdyż resztki zapasów paszy na długo nie wystarczą. Cena siana dochodzi do rs. 1 kop. 50 centnar, słoma do 45 kop. Zboże w jednakowej trzyma się cenie, stosunkowo otręby są droższe od żyta, pud otrąb kosztuje 50 kop., a pud żyta 55 do 60. Wiele kontraktów poczyniono w tej okolicy na ceny Warszawskie niżej 75 kop. do rs. 1 od korca. Okoliczność ta zniewala mnie do zrobienia pewnego zapytania, na które może Szanowna Redakcyja raczy zrobić odpowiedź, a właściwiej byłoby, gdyby Gazeta Handlowa objaśniła poniższą kwestyję za pośrednictwem Tygodnika Rolniczego lub swej własnej gazety. Rzecz jest taka:

Jednemu z większych kupców sprzedano zboże na cenę z dnia 3 (15) Grudnia 1874 r. pierwsze sto par, drugie sto par na cenę z dnia 17 (29) Stycznia 1875 r., trzecie zaś i następne na cenę z dnia 4 (16) Lutego 1875 r.

Ceny miały się regulować stosownie do cen umieszczonych w Kuryjerku Warszawskim. Gdy nadszedł czas obliczenia, sprzedający okazał Kuryjerki Warszawskie, z powyższych dni i wskazał ceny, które okazały się niższe od cen zamieszczonych w Gazecie Handlowej z dnia 15 Grudnia na pszenicy o 45 kop., na życie wyżej o 10 kop., w Kur. Warsz. z dnia 29 Stycznia na pszenicy 50 kop., na życie 5 kop., z dnia 16 Lutego na pszenicy 50 kop., żyta cena jednakowa; ponieważ kontrakt wyraźnie zastrzegał ceny zamieszczone w Kuryjerku Warszawskim, przeto sądzę, że zupełna była słuszność po stronie sprzedającego. Kupujący jednak opierał się na cenach Gazety Handlowej, a że różnica na paruset korcach okazała się dość znaczną między cenami z Kuryjerka Warsz. a Gaz. Handlową, przeto sprzedający widział się poszkodowanym.

Kwestyja jednak została zgodnie załatwioną, bez niczyjego pośrednictwa, choć zawsze ze stratą sprzedającego. Okoliczność ta tyle sprzeczna w cenach z jednego i tegoż samego dnia, oznaczona na jednym i tymże samym targu, dość jest niezrozumiałą, poważamy się więc zapytać Gazety Handlowej w imieniu tych wszystkich poszkodowanych, z tytułu takiej niezgodności cen, co wpływa na podobną różnicę? O ile wiemy, to ceny zamieszczone w Kur. Warsz. przez dom Handlowy pana Stanisława Ostrowskiego i Sp. są oparte na pewnych i rzeczywistych drogach; rozległe stosunki tego domu z zagranicą i z całem obywatelstwem, pozwalają wierzyć w powagę tych cen, na mocy których nie jeden zawiązuje się kontrakt.

Gazeta Handlowa, niezaprzeczenie równie z dokładnych źródeł czerpać musi wiadomości, co do cen zboża na targach Warszawy praktykowanych, dla czegóżby więc zachodzić miała tak znaczna różnica między cenami podawanemi przez dom pana Ostrowskiego i Sp., a Gazetą Handlową?!. Nie mogąc tej zagadki rozwiązać w żaden sposób, odzywamy się z prośbą do Redakcyi Gazety Handlowej, której z łatwością zapewne przyjdzie objaśnić nas, jakie mianowicie ceny są racyjonalniejsze i jakich należy się trzymać sprzedającym?

O zasiewach jeszcze nic powiedzieć nie można; przed śniegami miejscami były ładne, ale w wielu miejscach ziarno zaledwie powschodziło. Koniczyna okazała się namłotną, ziarno ładne i poszukiwane. Łubinu mało, w tej stronie niewiele jeszcze jest w użyciu.

O gospodarstwach w Bialskim nie często zdarzało się czytać w Tyg. Roln., a jednak nie jest tak źle jak niektórzy sądzą o Podlasiu. Podlaskie było niegdyś szpiżarnią Warszawy, a i dziś inaczej powiedziećby nie można. Ziemia mniej żyzna, ale lekka do uprawy, przy racyjonalnem płodozmianie daje pomyślne rezultata. Są majątki, gdzie przez nawożenie torfem, podniesiono znacznie produkcyję roli. W ogóle własność sukcessorów Bielskich, urządzoną została jeszcze za życia ś. p. Antoniego Szecińskiego, szanownego i ze wszech miar godnego pożałowania wzorowego gospodarza. Majątek ten w dawnych latach dawał bardzo małe rezultata, odpowiednio do swej przestrzeni, dziś w skutek nawożenia torfem, widzieć tam można najlepsze plony w okolicy, na polach Kobylan w powiecie Konstantynowskim widziałem torf, nadzwyczaj starannie rozrzucony, niema więc wątpliwości, że ten środek nawożenia i użyźniania roli jest z korzyścią, na odpowiednim gatunku ziemi. Nawozów sztucznych mało kto używa. Dobra Konstantynowskie używają kości i gipsu; majątek ten tak z hodowli inwentarzy, jak i racyjonalnego gospodarstwa rolnego, jest jednym z najpierwszych w tej okolicy.

Nadzwyczaj staranną uprawą roli odznacza się tu gospodarstwo pana Wacława Makay w Sławacinku; ziemia lekka przy forsownem nawożeniu i dobrej uprawie, daje bardzo ładne rezultata. Na tegoroczne żniwa pozamawiano wiele żniwiarek, i w tym celu częściej już daje się tu widzieć płaską uprawę.

Na ostatnich jarmarkach płacono za konie fornalskie od 60 do 100 rs., na inwentarz rogaty nie było kupców.

Ceny ziemi nigdzie nie są tak rozmaite jak tutaj, w tych czasach sprzedano parę majątków w cenie od 1,100 do 1,200 rs. za włókę. Drobna szlachta zakontraktowała jeden majątek po rs. 1,100 w okolicy Biały.

Pszczolnictwo w majątkach ziemskich mało gdzie jest racyjonalnie prowadzone. W Sanowie miejscowy szanowny Dziekan z wielką starannością zaprowadził u siebie w ogrodzie pasiekę, składającą się przeszło ze stu kilkudziesięciu uli nowego systemu. Dziekan z Biały, ma również dość już dużą pasiekę, pielęgnując ją troskliwie co rok powiększa takową.

Gospodarstwo leśne urządzone w lasach dóbr Bialskich, inne majątki nie mogą o tem pomyśleć, gdyż serwituta w wielu jeszcze miejscach są temu na przeszkodzie. Układy wprawdzie od czasu do czasu w niektórych majątkach przychodzą do skutku, ale więcej zamiany takie dokonywają się co do pastwisk, jak samego lasu. *Ludwik Budziszewski.*

Cicibor Wielki 12 Marca 1875 r.

Kwestyja cen niezmiernie jest ważną, wszelkie przeto w tym przedmiocie uwagi zamieszczamy tem chętniej, że cytowane w nich fakta, mogą oddziałać korzystnie na ściślosć notowania cen targowych. W skutek wyżej zamieszczonego listu, zaczerpnęliśmy wiadomości ze źródła i tem cośmy się dowiedzieli dzielimy się z czytelnikami. Obecnie wszystkie pisma zamieszczają ceny według sprawozdań Gazety Handlowej i Domu Komissowego St. Ostrowskiego i t. p. Gazeta Handlowa wysyła na targi specyjalnego agenta, który notuje tranzakcyje i do Redakcyi odpowiednie wiadomości dostarczą. Dom Kommissowy St. Ostrowskiego daje ceny według operacyi handlowych przez siebie dokonanych, czy to na rynku zbożowym, czy też na stacyi kolei żelaznej Terespolskiej. Notowań urzędowych nie ma; giełda zbożowa istnieje na papierze, notowanie przeto cen polega na dobrej wierze dwóch zacytowanych organów, której w wątpliwość podawać nie można. *(Red.)*

Kilka słów w kwestyi ulów.

Różne są zdania co do ulów; za najwłaściwszy sposób rozjaśnienia tego labiryntu uważam, aby każdy, *zajmujący się sam pasieką*, podawał treściwe sprawozdania z postępu swojej pasieki, oparte na własnem doświadczeniu. Sądzę że redakcyje pism rolniczych z chęcią przyjmować będą podobne sprawozdania, przynajmniej do tak upragnionej chwili, kiedy zdobędziemy się na specyjalny organ poświęcony pszczolnictwu.

W roku 1872 na wiosnę kupiłem 15 pni prostych i przeprowadziłem z nich pszczoły, sposobem podanym w dziele Ramoszyńskiego, do uli ulepszonych, a mianowicie: 12 do uli ramowych Ramoszyńskiego, 2 do uli ramowych Dathego i 1 do ula snozowego ks. Dzierżona.

Z tych w tymże roku na zimę miałem uli Ramoszyńskiego 22, Dathego 2 i ks. Dzierżona 1; już bowiem tego roku postanowiłem niepowiększać ilości uli Dathego i ks. Dzierżona, a osadzać pszczoły tylko w ulach Ramoszyńskiego, i dotychczas tak postępuję, bo praktyka następnych dwóch lat utrwaliła mnie w tym postanowieniu.

W roku 1873 na zimę miałem uli Ramoszyńskiego 35, Dathego 2 i ks. Dzierżona 1.

W roku 1874 nie pozwoliłem wyroić się żadnemu rojowi, a sam zrobiłem tylko dwa nowe roje, bo, jak wiadomo, przeszłoroczna wiosna niekorzystnie podziałała na muszność pni i wcale nieusposobiła pszczół do wydania nowych roi. Tak więc obecnie mam wszystkich uli 40.

Ponieważ nie trzymam żadnego pasiecznika i sam się zajmuję pasieką, więc jeżeli z trzech wyżej wymienionych ulów wybrałem ul Ramoszyńskiego, to zrobiłem to dla tego, że we-

dług mojego doświadczenia, ten ul pod każdym względem okazał się najpraktyczniejszy. A że oprócz roi mam i miodu dosyć, (wosku nie sprzedaję, bo używam centryfugi) więc nie tylko nie narzekam, ale wdzięczny jestem Ramoszyńskiemu za jego dzieło, a sobie że posłuchałem rad w tem dziele podanych.

Zawada, d. 10 Lutego 1875 roku. *Wł. Tomorowicz.*

Tuczenie ryb.

Jakkolwiek Chińczycy uważani są od nas Europejczyków jako ideał konserwatyzmu i zacofania w obec wymagań ducha czasu i bezustannego postępu, tak dalece, że spółeczność ich raczej za grób wegetującej ludzkości uważać należy niż za żyjące towarzystwo istot myślących, wszelako na polu działalności przemysłowej, handlowej i ekonomicznej, pod wielu względami nierównie stoją od nas wyżej i pod tym względem w wielu razach godni są naśladownictwa. Do tych między innemi należy cząstkowa sprzedaż sztucznie tuczonych ryb. Chińczycy bowiem nader wielką przywiązują wartość do wszelkich płodów, jakie ich ziemia wydaje, zatem i sadzawki ich nie są pozostawione opiece samej natury, a ryby utrzymywane w nich, nie są skazanemi poprzestawać na tych tylko pokarmach, jakie im woda lub ziemia nastręcza. Tam właściciel karmi je codziennie zrana i wieczorem a czasami i częściej, przynosząc im gotowany ryż, umięszany z krwią lub innemi substancyjami zwierzęcemi albo roślinnemi. Szczególniej używają do tego roślin olejnych lub innych tłuszczów, które ryby chciwie pożerają, nadzwyczaj strychują (rosną) i szybko się tuczą.

O ile nam wiadomo, najlepiej odpowiada temu celowi gatunek *tuńczyków* (Thynnus) z rodziny skrzelowatych, piersiopłetwych, do której również i nasz *okoń* się zalicza. Do tuczenia biorą się ryby młode, na sprzedaż wybierają najpiękniejsze, przewożą z wszelką ostrożnością, a niesprzedane powracają do sadzawki i są przedmiotem dalszej troskliwości.

Przed laty w domu moich rodziców, w jednej sadzawce na własną potrzebę karmiono z nader pomyślnym skutkiem całą familję karpiowatych, mianowicie: karpie właściwe, lustrzenie, karpkarasie, karasie i liny. Żywność przygotowywano im następną: Glinę dobrze wyrobioną nogami mięszano z umielonemi na mąkę makuchami lub z ugotowanym i na masę roztartym grochem, z czego następnie wyrabiano w kształcie bochenków chleba okrągłe kule, takowe wysuszano w cieniu lub na słońcu i wrzucano do sadzawki na pokarm rybom w miarę potrzeby. Tuczenie to wywierało bardzo dobre skutki, ryby nadzwyczaj szybko rosły, tyły i odznaczały się wybornym smakiem.

Ta gałęź przemysłu wymaga więcej dobrych chęci, zamiłowania i troskliwości, niż pieniężnych wydatków, a wszędzie z korzyścią zaprowadzoną być może. Ryby bowiem można tuczyć tak samo jak ptastwo lub inne zwierzęta domowe, a nieporównanie tańszym kosztem a z większą korzyścią. Drapieżnym, trzymanym oddzielnie, powyższe bułki można zaprawiać krwią bydlęcą, cielęcą, baranią, pochodzącą ze szlachtuzów, a nadto można tym sposobem zużytkować wszelkie padliny, posiekawszy je pierwej na drobne cząstki. *J. Ł. K.*

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Literacko-Rolniczego Akademików w Prószkowie z półrocza zimowego 1875 roku.

I. Liczba członków miejscowych wynosiła 27, honorowych 39.
II. Posiedzeń odbyło Towarzystwo 10.
III. Następujące rozprawy czytali członkowie na posiedzeniach.

1) Członek Wilhelm Meylert: „Kilka słów o fabrykacyi alkoholu z ziemniaków." Krytykował czł. A. Danielewicz.
2) Członek Stanisław Malinowski: „O systematach polowych gospodarstw w ogóle." Krytykował członek W. Meylert.
3) Członek Szczęsny Sandoz: „O odchodach ludzkich i sposobach ich używania na nawóz." Krytykował czł. M. Sauvé.
4) Członek Bronisław Trzetrzewiński: „Jakie korzyści przynosi nam żywienie inwentarza paszą zieloną?" Krytykował czł. A. Danielewicz.
5) Członek Michał Sauvé: „Ogólny zarys składników roślinnych i zwierzęcych." Krytykował czł. W. Meylert.
6) Członek Andrzej Danielewicz: „Jakie są fizyczne, a jakie chemiczne własności ziemi?" Krytykował czł. K. Godlewski.
7) Członek Wilhelm Meylert: „Czemu można przypisać w naszych gospodarstwach ogólny brak nawozów i co może temu zapobiedz?" Krytykował czł. S. Malinowski.
8) Członek Józef Wierzchlejski: „O fabrykacyi mączki kostnej i sposobach jej przygotowywania przed ostatecznem użyciem na nawóz." Krytykował czł. B. Trzetrzewiński.
9) Członek Godlewski Kazimierz: „Jakie jest fizyjologiczne znaczenie ciepła dla rośliny." Krytykował czł. W. Meylert.
10) Członek Bronisław Trzetrzewiński: „Co jest pierwszym produktem kwasu węglowego, w roślinie i w jaki sposób tworzą się w niej węglowodany?"

IV. Liczba pytań rozwiązanych na posiedzeniach wynosiła 62.
V. Towarzystwo utrzymywało 10 czasopism krajowych.
VI. Stan księgozbioru.

Na początku półrocza znajdowało się w posiadaniu Towarzystwa dzieł:

a) Treści rolniczej 291
b) Treści różnej . 333
Razem 624.

W przeciągu półrocza bieżącego przybyło:

a) Zakupiono przez Towarzystwo . . . 5
b) Ofiarowano do księgozbioru 12

Liczba więc dzieł w księgozbiorze wynosi obecnie 641.

Do wzbogacenia księgozbioru przyczynili się darami:

Hr. Działyński, prof. Przeciszewski, czł. Grużewski i Girdwoyń, członek honorowy M. Girdwoyń, akademicy: Wilkoński i Krynicki.

VII. Na następne półrocze obrano:

Prezesem czł. Wilhelma Meylerta, sekretarzem czł. Stefana Bojanowskiego, bibliotekarzem czł. Tytusa Zulauf.

Prószków d. 9 Marca 1875. Prezes: *Wilhelm Meylert.*

Rozmaitości.

O uprawie roślin lekarskich. Niejednokrotnie zdarzało się nam słyszeć skargi posiadaczy ogrodów wiejskich i małomiasteczkowych, szczególniej odległych od wielkich miast i fabryk, że uprawa warzyw małe bardzo przynosi dochody. Całe kosze sałaty, szpinaku, ogórków, sprzedają oni po cenach bajecznie nizkich. Pomijając obecnie rozbiór tego pytania: czy nie ma środków korzystnej produkcyi i przysposabiania rozmaitych konserw? chcemy zwrócić uwagę, że przy równem staraniu i pracy, jako też takich, lub może nieco wyższych kosztach nakładowych, możnaby otrzymać ważniejsze korzyści, a to przez uprawę roślin lekarskich lub handlowych.

Mięta pieprzowa, mięta kędzierzawa, melisa, szałwia, majeranek, są to rośliny pożądane i ważne, a uprawa ich łatwa, prosta i niemozolna, przytem korzystniejsza od warzyw. Pojedyncze próby, jakkolwiek na małą skalę przedsiębrane, okazały rezultat korzystny, godny naśladowania i rozwinięcia na większą skalę. Sadzenie wzmiankowanych roślin dokonywa się na wiosnę, przez rozsadki w odległości 16 cali, na ziemi dobrze umierzwionej i starannie przygotowanej. Rośliny te rosną prędko, rozrastają się łatwo, szczególniej jeżeli ziemia jest ciepłą, piaszczystą; w pierwszym roku dostarczają dosyć ładnego zbioru. Skoro tylko rośliny wzmocnią się, należy ziemię wzruszyć, i często pleć, dla usunięcia zielska, dalsza ochrona nie jest potrzebną. Polewanie częste rozwodnioną gnojówką pobudza do szybszego wzrostu; w początkach sierpnia można zbierać je po raz pierwszy, obrywając liście od gałązek i susząc takowe w cieniu. Tak samo postępuje się przy drugim zbiorze, który dokonywa się na początku października. Mięta pieprzowa, po pierwszem przycięciu, wypuszcza ze wszystkich części korzeni długie pędy, rozszerzające się na wszystkie strony, które zapuszczają nowe korzenie i stanowią oddzielne rośliny. Należy przeto przy sadzeniu zachować pewną odległość, gdyż w krótkim czasie wszystkie puste miejsca zostaną wypełnione, i następnej wiosny należy rozsadzić na pojedyncze sadzonki.

Każda grządka nie powinna być trzymaną dłużej jak trzy lata, poczem rośliny należy wydobyć i rozsadzić, gdyż mogłyby się wyrodzić, a tem samem dostarczać ziół z słabszym zapachem i mniejszą ilością olejku. Z jednego morga, w najgorszym wypadku, można zebrać miętyi osiem centnarów, samego liścia; zbiór może być większy półtora a nawet dwa razy. Za centnar płacą około $22\frac{1}{2}$ rs.

W taki sposób uprawiają się i inne wymienione rośliny, a zbiory przedstawiają się korzystnie.

Niemniej pożądanym i dobrze płaconym artykułem handlowym jest Malwa czarna (*Alctea rosea*), zawierająca bardzo piękny barwnik czerwony, ceniony i poszukiwany.

Uprawa malwy czarnej opłaca się dobrze, zapotrzebowanie jej wzrasta. Wiadomość zamieszczona już była w Nrze 15 „Tygodnika rolniczego" z r. z., dla tego o niej rozpisywać się więcej nie będziemy.

Kilka tych słów o roślinach lekarskich, przekonać mogą, że dochody mało procentujących ogrodów warzywnych mogą być podniesione. Niejeden przez obsianie części swego ogrodu miętą, malwą i t. p. może mieć większe dochody jak za warzywo z całego.

Rezultaty z dokonywanych upraw chętnie zamieścimy i jesteśmy gotowi zawiadamiać o cenach bieżących handlowych, jeżeli myśl ta wchodzić zacznie w praktykę. *—k.*

SPRAWOZDANIA HANDLOWE.

Warszawa, 20 marca. (Sprawozdanie tygodniowe o zbożu i produktach).

W ogólnem usposobieniu targów zbożowych zagranicznych, tydzień miniony przedstawiawiał się korzystniej od tygodni poprzednich. Z ustałych sprzedaży in blanco, można wnioskować że ceny obecne mają widoki stałości. Na targach angielskich, pomimo nieznacznych dowozów, ruch był ospały. We Francyi nastąpiła wprawdzie podwyżka cen, lecz ta nie była długotrwałą.

Na targach niemieckich wpływało na podwyżkę cen zmniejszenie się zapasów przy wystąpionem żądaniu na potrzeby konsumcyi. Targi pomniejsze niemieckie małą tylko wykazują poprawę, znaczniejsza wszakże miała miejsce w Berlinie. Na targu naszym ruch w interesie zbożowym ciągle jest słaby, ograniczony do zakupów na potrzeby miejscowe.

Pszenica. Dowóz tego produktu średni, ceny gatunków utrzymały się. Średnie zaś i ordynaryjne obniżyły się o 15—22½ kop. na korcu. Płacono za ziarno wyborowe wyższej wagi do 6,22½, za lżejsze do 6 r., za jasno-pstrą 5,86—5,84, za pstrą i dobrą 5,70—5,75, za czerwoną i czystą bez śnieci 5,50—5.62½, za średnią według jakości 5,25—5,40.

Zyto z początku tygodnia uwzględnione następnie trudny miało odbyt. Płacono za dobre 4,30—4,35, za średnie 4,20—4,25, za ordynaryjne 4—4,15.

Owies mało był pokupny, ceny przy średnich dowozach utrzymały się, płacono 3,15—3,30.

Jęczmień. Dowozy znaczne, ceny niższe o 15 kop.; płacono za dwurzędowy 4,35—4,50, za czterorzędowy 3,90—4,20.

Grochu dowozy małe, ceny nominalne: polny 6,15—6,75, cukrowy 7,20—7,35 Fasola 9,50—9,75.

Koniczyny czerwonej ceny w dalszym ciągu były niższe, czerwona 24—26½ r., biała 32—38 rs. za 250 f.

Wyka ceny nominalne 7—8,60 za 162 f.

Łubin żółty —.— niebieski 4,50.

Mąki ceny bezzmienne, tendencyja wszakże silniejsza.

Okowita. Ciągłe nadmierne dowozy o wiele przewyższające potrzeby miejscowe, wywierały w tygodniu minionym nacisk na ceny i wywołały chwilową obniżkę. W niektórych dniach nie zdołano osiągnąć 194 kop. za garniec. Stan ten nie może wszakże długo trwać a podwyżka cen do normalnego stanu niedługo nastąpić winna.

Cukier. Pomimo zbliżających się świąt ruch w interesie cukru pozostaje w zastoju. Z wyjątkiem jednej partyi 50 beczek Guzowa sprzedanych po 4,42½, żadnych większych tranzakcyj nie uskuteczniono. W sprzedaży na pojedyncze beczki ceny trzymają się wprawdzie notowań ostatnich. Ogólna jednakże tendencyja ma się ku zniżce. **Mączki** niewielkie partyje płacono 3,50—3,52½ kop. za 24 f.

Łoju ceny stałe, chcą chętnie płacić za Kremenczucki 5,35, za Charkowski 5,25.

Gdańsk, 17 marca (Zboże). Od wczoraj mróz. Wiatr północny ostry.

Pszenica w miejscu; dowóz nie był dziś znaczny, chęć zaś do kupna była ożywiona, ceny mocne. Obrót 250 ton. Płacono za jarą 129 f. 274 m., 133 f. 175½ m., czerwoną 130, 132 f. 177, 180 m., murzącą lecz jasną 125/6 f. 174 m., 128, 133/4 f. 183 m., pstrą 128 f. 182 m., jasno pstrą 132 f. 185, 186, 187 m., bardzo pstrą i szklistą 132 f. 195, 196, 198 m., za tonnę. Usposobienie do interesów na dost. mocniejsze. Kw.-maj żądano 188 m., czerw.-lip. żąd. 192 m. Cena regul. 183 m.

Zyto w miejscu, prawie bez zmiany; wilgotne 122/3 f. 141½ m., 125 f. 145 m., 129 f. 148 m. za tonnę. Obrót 50 ton. Interes terminowy bez podaży. Cena regulacyjna 140 m.

Jęczmień w miejscu większy z wonią 117 f. płacono 148 m., za tonnę

Groch w miejscu, cukrowy płacono 54 m.

Londyn, 15 marca. (Zboże). Pogoda w ubiegłym tygodniu była zmienna. Zasiewy nasze są powszechnie chwalone. Zakres interesu pszenicy był zadawalniający, ale ceny pozostały słabemi. Cały obrót pszenicy angielskiej wynosił 53,167 kw. po cenie przecięciowej 40 s. 1 o. w obec 40,681 kw. po 61 s. 6 d. w odpowiednim tygodniu r. 1874. Cena przecięciowa londyńska utrzymała się na 43 s. 5 d. Obrót angielskiego jęczmienia wynosił 33,311 kw., przecięciowo po cenie 45 s. Od 5 marca przybyło do brzegu 47 ładunków, a mianowicie 16 pszenicy, 6 kukurydzy, 13 jęczmienia, 11 bobu, 1 grochu. Na dzisiejszym targu w Marke-Lane sprzedawano najlepszy gatunek po cenach całkowitych z przeszłego poniedziałku. Ogólny dowóz do całego państwa wynosił od 28 lutego do 6 marca 216,538 kw. pszenicy i 53,980 kw. mąki.

W zeszłym tygodniu dowóz do przystani londyńskiej wynosił: z Anglii: pszenicy kw. 6,998, jęczm. kw. 3,313, owsa kw. 832, bobu kw. 733, grochu 819 wor. 24,902; ze Szkocyi: owsa kw. 77; towar zagraniczn: pszenicy kw. 9016, jeczm. kw. 7,931, owsa kw. 2,451, kuk. kw. 11,746, bobu kw. 20, grochu wor. 660, mąki beczek 5,023. Razem pszen. kw. 16,014, jęczm. kw. 11,244, owsa kw. 3,363, kuk. kw. 11,746, bobu kw. 743, grochu kw. 319 wor. 25,862, mąki kw. 5,023.

Londyn, 13 marca. (Bawełna). Na targu naszym panuje usposobienie mocne. W tygodniu ukończonym d. 12 marca dowóz ze Stanów Zjednoczonych wynosił 65,900 bel w obec 80,000 bel w odp. tyg. r. z. W Londynie sprzedano w tym tygodniu 3,860 bel towaru do dyspozycyi, a towaru nadpływającego obrócono około 5,500 bel. Obroty w Liverpoolu dochodzą do 68,430 bel, a dowóz wynosił 111,867 bel

DOM HANDLOWY

Stanisław Ostrowski & Comp.

Tłomackie Nr. 9 nowy.

Warszawa 16 Marca 1875 roku.

Na dzisiejszym targu mniej zboża dostawiono.—Pszenicę w wyborowych gatunkach chętnie kupowano, za małą partyję wyjątkowo ładnej zapłacono rs. 6 k. 37½ za 242 f. netto.—Żyto ciągle zaniedbane, mniejsze partyje dobrego gatunku płacono do rs. 4 kop. 35 za 232 f. netto:—Natomiast koleją nadeszło więcej zboża, i ceny wszelkich gatunków zostają pod naciskiem.—Jęczmień mniej żądany.—Groch bez popytu.—Owies zupełnie zaniedbany.—Koniczyna czerwona poszukiwana i drożej płacona, białą zaś taniej kupić można.—Wyka znajduje chętnego kupca.—Mąka szczególniej żytnia bardzo zaniedbana.

Dzisiejsze ceny produktów franco, skład kupującego.

	Korzec Wagi funtów	Cena korca od kop.	Cena korca do kop.	Cena puda od kop.	Cena puda do kop.
Pszenica Pstra	242	540	570	90	95
Pszenica Jasno pstra		575	607½	99	101
Pszenica Biała		600	622½	100	104
Pszenica Wyborowa		615	637½	102½	105
Żyto Polskie	232	400	435	69	75
Żyto Ruskie		375	412½	60	70
Groch do gotowania	262	—	—	98	106
Groch na paszę		—	—	90	96
Jęczmień	202	370	435	70	87½
Owies	142	—	—	80	90
Wyka	262	750	850	114	130
Rzepak	210	—	—	—	—
Rzepik	210	—	—	—	—
Koniczyna Biała	250	3200	4000	512	640
Koniczyna Czerwona		2600	3300	424	568

Płacono za zwózkę z kolei Terespolskiej na kolej Wiedeńską kop. 2¼ od puda; na wiatraki kop. 3½ od puda.

Okowita. Spirytus 78%. Z dodatkiem 2% gar. po —

Дозволено Цензурою.—Warszawa, w Drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.—Odpowiedzialny Redaktor, Jakób Loewenberg.

Wydawca, L. Sygietyński.